ROK XXIX. We Lwowie, dnia 15. lutego 1922. Nr. 4.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na r 1922:
roczna . . . . 1.200 Marek
półroczna . . . . 600 „
kwartalna . . . . 300 „
w Ameryce . . . 1 dolar
Numer pojedynczy kosztuje 40 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko l-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Ojciec św. PIUS XI.

Niespodziewanie prędko zastąpił św. p. Benedykta XV na Stolicy Piotrowej inny Wybraniec Boży, wysoko przez Niego ceniony dla nadzwyczajnych przymiotów swego umysłu i charakteru. Z entuzjazmem powitał Go lud rzymski, kiedy mu udzielił swego pierwszego błogosławieństwa z loży zewnętrznej bazyliki na placu św. Piotra, — z radością przyjął cały świat chrześcijański wieść o Jego wyborze, która i naszemu narodowi musiała być szczególnie miłą, bo wszakże Wizytator Apostolski a potem Nuncjusz Achilles Ratti tak długoe przbywał między nami i miał sposobność poznać dokładnie nasze stosunki, potrzeby i dążenia. To też w całej Polsce zanoszą wszystkie serca, czujące po katolicku, gorące modły do Pana Zastępów, żeby Mu pozwolił przez długie lata spełniać ciężkie obowiązki, które na Niego włożył i oglądać jak najobfitsze jego trudów owoce!

†

Ś. p. Benedykt XV.

„Pobłogosław, Ojcze święty, wszystkim narodom i módl się dalej, gdy przyjdziesz do Boga, o uspokojenie świata!“[1]) Na te słowa, które wypowiedział Wielki Penitencjarz w chwilach ostatnich, podniósł Benedykt XY, o ile pozwoliły mu niknące siły, jeszcze raz prawicę, aby uczynić znak krzyża nad całym rodem ludzkim. Był on Papieżem pokoju i nie przestał od pierwszej chwili swego pontyfikatu wszelkim sposobem możliwym dążyć do zatamowania strasznego krwi rozlewu, spowodowanego przez największą z wojen, a kiedy prośby jego i zaklęcia pozostawały niestety bez skutku, czynił największe wysiłki dla złagodzenia nieszczęścia, dla ratowania bliźnich, bez różnicy wyznania i narodowości i zyskał sobie przez to cześć i wdzięczność powszechną. Wspaniały obraz jego działalności w czasie wojny znajdujemy w dziele, wydanem przez rzymską „Civiltà Cattolica“, na podstawie dokumentów autentycznych, znajdujących się w archiwum Sekretarza Stanu (z dzieła tego podaliśmy już pewne szczegóły w „Gaz. Kośc.“ z r. 1919, str. 38 n. 97 n. 134 n.). I tak zaproponował on depeszą z 31-go grudnia 1914 do władców i stojących na czele państw, prowadzących wojnę, wymianę jeńców, nie zdolnych do służby wojskowej. Wszystkie państwa, biorące udział w wojnie, odpowiedziały przychylnie, chwaląc inicjatywę Papieża i wkrótce zaczęły się wymiany jeńców w Szwajcarji. Następnie, wzruszony cierpieniami osób cywilnych internowanych, zaproponował Benedykt XV dn. 11. stycznia 1915 państwom wojującym aby odesłano do ojczyzny: 1) kobiety i dziewczęta; 2) chłopców niżej lat 17; 3) dorosłych, liczących po nad 55 lat; 4) lekarzy i chirurgów; 5) duchownych i 6) niezdolnych do służby wojskowej wszelkiego wieku. Zgodzono się na to i np. w jednym miesiącu wróciło 20 000 Francuzów z okolic, zajętych przez wojska niemieckie, do południowej Francji.

Nie poprzestając na tem, ratuje Papież jeńców rannych lub chorych, lecz jeszcze zdolnych do służby wojskowej i dzięki jego zabiegom uzyskało kilka tysięcy tych nieszczęśliwych gościnne przyjęcie w Szwajcarji i w innych krajach neutralnych. Później nastąpiła za inicjatywą jego wymiana jeńców, będących ojcami 4-ga dzieci i w niewoli od 18-tu miesięcy. Austrja zwróciła w r. 1918 jeńców włoskich suchotników bez zamiany. Umożliwiono także setkom tysięcy Francuzów i Belgijczyków, zamieszkałych w okolicach, zajętych przez Niemców, korespondencję z ich rodzinami.

Dowiedziawszy się, że w niektórych miejscowościach zmuszano jeńców do pracy nawet w niedzielę, prosił Papież d 23 sierpnia 1915 państwa wojujące o użyczenie jeńcom całodziennego odpoczynku niedzielnego, co też uzyskał. Dalej zaproponował zawieszenie wszelkiej akcji statków lotniczych po za strefą wojenną. Nie zaniedbał nigdy wyrazić żalu swego i nagany, kiedy bombardowano miejscowości nieobronne w którymkolwiek kraju i przez którąkolwiek stronę wojującą, kiedy otrzymał o tem wiadomość ze sfer kościelnych. Potępił to barbarzyństwo publicznie w allokucji konsystorjalnej d. 4 grudnia 1916; — w marcu tegoż roku zaproponował, aby używanie statków powie-

[1]) „Benedite Santo Padre tutte le genti e vogliate continuare presso Iddio le vostre preghiere per la pacicazione del mondo!“ („L'Osservatore Romano“ z 24 stycz. r. b,)

trznych ograniczono wyłącznie do obserwacji i wywiadów na linji bojowej, ale tej propozycji nie przyjęto.

Za pośrednictwem Delegata Apost. w Waszyngtonie i nuncjatury w Belgji i w Monachjum starał się usilnie, aby Komitet pomocy dla zaopatrzenia w żywność Belgji, utworzony w Stanach Zjedn., mógł rzeczywiście dostarczyć temu krajowi pomocy, której tak bardzo potrzebował. Nadto sama Stolica św. wpłynęła na urządzenie kolekty w Ameryce i gdzieindziej na korzyść Belgji ze skutkiem bardzo dobrym.

Pomoc dla Polski. Ameryka, która pomogła zaopatrzyć w żywność Belgję, była gotowa uczynić to i dla Polski, ale na to była konieczna zgoda ze strony Rosji, Niemiec, Austrji, Francji a przed innemi Anglji. Długie i trudne pertraktacje, podjęte przez Papieża, trwały od marca 1915 do lutego 1916, zanim osiągnięto zgodę. Nadto ofiarował Benedykt XV jałmużny dość znaczne — w stosunku do jego dochodów — na ulżenie nędzy naszej i zachęcał świat katolicki do jałmużn: 12 marca 1915 przysłał 10.000 lir, potem Kolegjum Kardynałów 3 000, 9 kwietnia tegoż roku Papież 25.000 koron, a osobno Komitetowi pomocy dla Polski 20.000 lir. Poparł gorąco wspólny list biskupów polskich i wezwał wszystkich biskupów świata katolickiego, aby w kościołach odbyła się kwesta na korzyść ofiar wojny Polaków. Kwesta ta, zapowiedziana przez niego na 21 listopada 1915, przyniosła 3.877.249·66 franków. Wreszcie d. 19 kwietnia 1918 r. Benedykt XV ofiarował do rozporządzenia ministra angielskiego przy Stolicy św. 100.000 lir na korzyść Polaków.

Że naród nasz był drogim ojcowskiemu jego sercu, na to można przytoczyć dowody przekonywające wszystkich nie uprzedzonych. W odezwie, nawołującej do zakończenia wojny, uznał wyraźnie nasze prawo do niepodległości, potem przysłał nam Delegata, unieważnił niesłuszne rozporządzenie kard. Bertrama, zabraniające księżom na Śląsku Górnym wpływać na plebiscyt bez zezwolenia proboszczów miejscowych, skoro dowiedział się od naszych biskupów, że tam 3/4 proboszczów należy do narodowości niemieckiej itd. Jeżeli zaś w sprawie zawikłanej Śląska lub w innych, w działalności X. Ogno itd. mogło coś rzeczywiście wywoływać u nas niezadowolenie uzasadnione, to trzeba uwzględnić ten fakt, godny pożałowania, że i z naszej strony popełniano błędy wielkie, które musiały wywołać uprzedzenie dla nas niekorzystne w Watykanie: kiedy np. jeden z Polaków, wysłany do Rzymu dla propagandy na rzecz Polski (p. B.), zamieścił w tamtejszych dziennikach, — w celu pozyskania dla nas sfer masońskich, wieść kłamliwą, że Naczelnik państwa i minister wojny odwiedzili w Warszawie lożę masońską (której tam nawet niema) i że przyjęto ich z entuzjazmem, a nadto dodał, że w Sejmie naszym odrzucono projekt rozdziału państwa od Kościoła większością tylko trzech głosów; — czyż można się bardzo dziwić, że Papież, nie poinformowany należycie o naszych stosunkach, a wiedząc, że rząd Witosa jest Kościołowi niechętny, — nie pragnął oddania katolickiego Śląska państwu, które nie daje rękojmi, że sprawa religji na tem coś zyska?

(Dok. nast.)

Kościół a rozbrojenie wojskowe.

(C. d.)

„W obecnych czasach“ wołają biskupi ormiańscy na soborze watykańskim, — „jak za dni Noego ludzie zapomnieli o prawach nadprzyrodzonych i wielu nie szuka królestwa bożego i sprawiedliwości, lecz tego, co dogadza i pochlebia zmysłowości, nic przeto dziwnego, że w ważnych sprawach, zwłaszcza w tych, które dotyczą spraw wojskowych, podeptano zasady wyższej słuszności i nastąpiło pomieszanie dojęć dobrego i złego. Przeto, podczas gdy jedni poruszeni opłakanymi stosunkami marzą, że więcej wojny nie będzie, chociaż ludzie odrzucą Boga, — natomiast drudzy sądzą, że są dozwolone wszelkie wojny i wszystkie rzezie i przerażające zabójstwa, i srogość zemsty i okrutność niszczenia, czyli że wojna pozbawia zbrodnie charakteru występku. A te olbrzymie armie stałe uzbrojone są jakoby tym czynnikiem, który ciągle gotuje nieprzyjaźnie i pozbawia narody miłości. Aby się utwierdzić w przewrotnem działaniu i uniezależnić od Boga, wprowadzono teorye, że państwo jest źródłem i początkiem wszystkich praw, że prawo obyczajowe nie wymaga sankcyi Bożej i że nie jest potrzebną rzeczą, by prawa ludzkie były zgodne z prawem naturalnem, i że można powstać przeciw prawowitej władzy i odmówić jej posłuszeństwa. Skutek tej nauki jest taki, że nastąpiło ogólne lekceważenie praw i władzy, gdyż obalona została nadprzyrodzona pobudka posłuszeństwa. Miejsce tedy głosu sumienia i etycznego przekonania zajęła armia stała, która orężnie ma skłaniać obywateli do poszanowania władzy i utrzymywać jedność między narodami. Ci, którzy na podstawie tych teoryj wojnę przygotowują lub ją wszczynają, winni są zbrodni przeciw piątemu przykazaniu: Nie zabijaj. Kościół potępił te doktryny i ostrzegł świat przed ich zgubnem następstwem. Grzegorz XVI. Mirari, 1832. Pii IX Syll. prop. 39, 55, 56. Leon XIII. Humanum genus 1884. Również potępił Kościół naukę, według której są dozwolone wszelkie czyny, nawet zbrodnie, gdy idzie o miłość ojczyzny, Propozycya potępiona w syl. 64 tak opiewa: Tum cuiusque sanctissimi iuramenti violatio, tum quaelibet scelesta flagitiosaque actio sempiternae legi repugnans, non solum haud est improebanda, verum etiam omnino licita, summisque laudibus efferenda, quando id pro patriae amore agatur.

Ta niemoc, na którą zapadło społeczeństwo, wypłynęła ze skażenia dogmatów objawionych oraz moralności, które przeniesiono do polityki. Stąd pochodzą antagonizmy narodowe i wywrotowa działalność w stosunkach społecznych. Chociaż w żadnym wieku nie pisano i nie mówiono tyle o zbrataniu ludów, jak obecnie, w rzeczywistości nigdy może nie postępowano mniej po bratersku niż obecnie. Antagonizmy i walki są nie tylko między narodami odległymi od siebie, lecz często w tem samem państwie a nawet wśród mieszkańców tego samego miasta. Powodem tego jest egoizm — mówi Benedykt XV Ad beatissimi 1914: „Evangelii voce neglecta, operaque Christi et Ecclesiae posthabita... omnia amore sui, tamquam suprema lege, diriguntur“.

Jako lekarze na tę niemoc społeczną narzucają się tak zwani w XIX w. „liberalni“ filozofowie, którzy może sami nie wiedzą, co oznacza ta nazwa, którą sobie dają. Głoszą oni, że religia objawiona jest przeszkodą do poprawy społecznej, że natomiast skuteczną jest polityka czysto cywilna, wyzuta z wszelkich wierzeń, praw i powagi religijnej. Przeczą istnienia Boga i duszy, wskutek tego prowadzą do ruiny sumienia i uwalniają od odpowiedzialności za czyny. Odrzucając tedy prawo Boże i zasady sprawiedliwości, wielu poddało się prawu pychy, chciwości, pożądliwościom zmysłowym i życiu zwierzęcemu, które jednych doprowadziły do tyraństwa, drugich do ubóstwa, a w miejsce ładu nastał rozstrój i zdrada, a pole walki stało się terenem rzezi bezcelowej. Widocznie tedy ci lekarze uważają truciznę za lekarstwo, a lekarstwo za truciznę. Benedykt XV przypomina tedy rządcom państw, że o ile działają wbrew przepisom Bożym, o tyle przyczyniają się do upadku własnych państw mimo stałych armii: „Ita, ubi qui res moderantur populorum, divinam contemnunt auctoritatem, ipsorum auctoritati illudere populi consueverunt. Relinquitur sane, quod assolet, ut ad turbidos motus comprimendos vis adhibeatur, sed quo tandem fructu? Vi corpora quidem, non animi comprimuntur“.

Według nauki Kościoła wszystkie sprawy i spory między państwami i narodowościowe winny być rozstrzygane ugodowo, nie zaś zbrojnie. Nauka ta uroczyście zo-

stała określoną na synodzie kartagińskim I c. 12 (r. 348), weszła do prawa Dekretałów (c. 1. De pactis I. 35) i powtarza się w całem ustawodawstwie kościelnem i konstytucyach papieskich aż do papieża Benedykta XV Leon XIII w alloc. Rivedere 1900 stwierdza, że waśnie narodowościowe może usunąć jedynie siła moralna, a żadną miarą fizyczna: „di comporre i litigi delle nazioni col mezzo di forze puramente morale e persuasioni.“ „Bez walki należy zadośćuczynić i spełnić słuszne żądania wszystkich narodów“ pisał Benedykt XV: Allorchè, 1915. Cały pontyfikat Benedykta XV. streszcza się wołaniem o złożenie broni a zawarcie pokoju. Pierwszym jego aktem po wyborze (3 września 1914) była odezwa do panujących, by podali sobie prawice; w następnych latach ogłosił szereg pism, nawołujących do zgody, n. p. Al tremendo, 1916, Singulare, 1916. Epist. 1917, Dès le debut, 1917; Quod iam, 1918, a w piśmie Legentes, 1916 wyraża, że jednanie narodów należy do istoty władzy papieskiej: „est evidentissimum Pontificem Romanum, ut Vicarium Regis Pacifici, et omnium christianorum Patrem, non posse ex officio conscientiae admonere, suadere, hortari aliud, nisi pacem.

Kościół od czasów najdawniejszych zabiegał w drodze pokojowej o prawa narodów, o język ich i inne właściwości, przedtem, zanim same narody o nie upominały się.

Św. Augustyn troszczy się o język punicki w swojej dyecezyi (Relat ad Celest. r. 422). Sobór lateran. IV (r. 1215) każe mianować duszpasterzy narodowościowych i nakłada karę klątwy na tych, którzyby biskupowi w tem przeszkadzali (c. 14, De off. ord, I- 31); podobnie postanawia reguła 20 kancelaryi apostolskiej, pod tytułem: De idiomate (r. 1330)[1] Tak więc Wilsonowskie zasady obrony mniejszości narodowych, z entuzyazmem przyjęte, miały swych obrońców przed wiekami w kanonach kościelnych.

(Dok. nast.) *X. Grabowski.*

Wypędzenie przekupniów ze świątyni.

(C. d.)

Z tego zestawienia różnych zapatrywań widzimy, że od zarania egzegezy chrześcijańskiej aż do najnowszych czasów nie było nigdy między uczonymi zgodnej odpowiedzi na pytanie, ile razy właściwie wypędził Chrystus przekupniów ze świątyni. Początkowo większość egzegetów szła za zdaniem Tacjana i przyjmowała jedno tylko oczyszczenie świątyni; później jednakże aż do wieku 19 ogromna większość egzegetów oświadczyła się za zdaniem św. Augustyna i św. Jana Chryzostoma i przyjmowała dwa wypadki wypędzenia handlarzy z dziedzińca świątyni, jedno na początku a drugie przy końcu działalności Chrystusowej; wreszcie od wystąpienia Straussa daje sie zauważyć silniejszy zwrot ku zapatrywaniu pierwszych wieków. Coraz więcej egzegetów protestanckich a nawet katolickich zaczyna podzielać zdanie Tacjana i oświadcza się wyraźnie za jednem tylko oczyszczeniem świątyni. Zwolenników tego ostatniego zapatrywania można podzielić na dwie klasy; jedni (o kierunku liberalnym) idą za chronologją Synoptyków, drudzy zaś (więcej konserwatywni) przyjmują oczyszczenie świątyni zgodnie z Ewangelją św. Jana na początku działalności Chrystusowej.

Obecnie zastanowimy się nad następującemi pytaniami, które nasunąć się muszą każdemu przy badaniu naszej kwestji. Pytania te brzmią: 1. Co skłaniało i skłania dotąd uczonych do przyjmowania jednego tylko faktu oczyszczenia świątyni mimo widocznej różnicy czasu, zachodzącej między opowiadaniem św. Jana a Synoptyków? 2. Dlaczego jedni opowiadają się za chronologją Synoptyków a drudzy za chronologją św. Jana? 3. Jakie dowody podają zwolennicy dwóch wypadków oczyszczenia świątyni na korzyść swego zapatrywania? 4. Czy argumenty, przemawiające za podwójnym faktem oczyszczenia świątyni, uchodzić mogą w dalszym ciągu za zupełnie przekonywające, czy może raczej nie należałoby iść za zdaniem przeciwnem jako więcej naukowem i do prawdy zbliżonem?

Jest więcej niż prawdopodobnem, że ani zapatrywanie Tacjana, ani św. Augustyna, odnoszące się do naszej kwestji, nie może sobie rościć pretensji dc tradycji apostolskiej i stąd żaden z powyższych pisarzy kościelnych nie może skłonić swą powagą egzegety do przyjęcia jednego czy dwóch faktów oczyszczenia świątyni. Nic też dziwnego, że egzegeci dzisiejsi nie oglądają się wcale na zdanie Tacjana czy św. Augustyna, lecz na podstawie krytyki wewnętrznej, tj. na podstawie porównania opowiadania św. Jana z opowiadaniem Synoptyków starają się dojść samodzielnie do pewnego w tym względzie mniej iub więcej prawdopodobnego wniosku. Zwolennicy jednego tylko fak u wypędzenia przekupniów ze świątyni starają się uzasadnić swe zapatrywanie na podstawie krytyki wewnętrznej takiem mniej więcej rozumowaniem: Jeżeli się przeczyta opis oczyszczenia świątyni, podany nam przez Synoptyków i porówna się go z podobnem opowiadaniem u św. Jana, to otrzymuje się wrażenie, że wszyscy Ewangeliści opisują ten sam fakt; tak wielkie bowiem podobieństwo zachodzi między opisem Synoptyków i opisem św. Jana. Tu i tam widzi się to samo nadużycie miejsca świętego do celów kupieckich, ten sam gwałtowny ze strony Chrystusa sposób zaradzenia złemu, wreszcie to samo co do istoty rzeczy przemówienie Jezusa do przekupniów, wyrzucanych z dziedzińca świątyni. Znajdują się, co prawda, pewne różnice między opowiadaniem Jana a Synoptyków, nie są one jednak tak znaczne, by ze względu na nie należało koniecznie przyjmować dwa różne wypadki oczyszczenia świątyni. Podobne bowiem różnice w opisie pewnych cudów zdziałanych przez Jezusa, widzi się w Ewangeljach synoptycznych a nikt przecież z tego powodu nie myśli przyjmować dwóch różnych faktów.

Co się zaś tyczy najważniejszej różnicy, jaka zachodz między opowiadaniem Jana a Synoptyków, odnośnie do czasu wypędzenia przekupniów ze świątyni, to nie powinno się przywiązywać do niej zbyt wielkiego znaczenia, ponieważ Ewangelistom w przedstawieniu poszczególnych wypadków z życia Chrystusa Pana nie tyle chodziło o ścisłość i dokładność chronologiczną, ile raczej o stronę dogmatyczną i apologetyczną. Za tożsamością faktu oczyszczenia świątyni opisanego w nieco odmienny sposób przez Jana i Synoptyków, zdaje się wymownie przemawiać i ta okoliczność, że Synoptycy nie wspominają nic o pierwszem wypędzeniu (a powinni to byli uczynić dla uwydatnienia wielkości nadużycia popełnionego przez chciwych zysku kupców i kapłanów żydowskich). Jan zaś nie wspomina o drugiem, jakkolwiek mógł to łatwo uczynić i byłby niezawodnie uczynił, gdyby Chrystus rzeczywiście dwukrotnie tego niezwykłego czynu dokonał. Jeżeli zatem wszyscy Ewangeliści wspominają tylko o jednym fakcie oczyszczenia świątyni, to czynią to chyba jedynie z tego powodu, ponieważ w rzeczywistości wypadek ten raz tylko miał miejsce a nie dwa razy[1]).

---

[1]) Reguły apostolskie, jest to prawo, które do ogłoszenia nowego kodeksu, obok Dekretałów stanowiły część prawa powszechnego. Nazywa się to prawo „Reguły apostolskie“, gdyż obok przepisów ogólnych podaje normy postępowania dla urzędników kuryi rzymskiej (72). Skodyfikował je papież Jan XXII (1316—1324), const. Execrabllis cap. un. De praebend. Ili. Extr. Joann XXII Charakterystyczną cechą tych reguł jest, że po ogłoszeniu przez papieża obowiązują na czas jego pontyfikatu, tak, że ze śmiercią papieża tracą moc prawną Nowonbrany papież zatwierdza je na drugi dzień po wyborze. Pod tym względem reguły przypominają edictum perpetuum pretorów rzymskich. Regula 20 tak opiewa: „Quod si contingat tam in Curia, quam extra, alicui personae de parochiali ecclesia, vel quovis alio beneficio exercitium curae animarum parochianorum quomodolibet habenti, provideri, nisi ipsapersona intelligat et intelligibiliter loqui idioma loci, ubi ecclesia vel beneficium huiusmodi consistit, provisio, seu mandatum, et gratia desuper quoad parochialem ecclesiam vel beneficium huiusmodi nullius sint roboris, vel momenti. Decernentes irritnm“...

[1]) Por. Strauss, Das Leben Jesu³, I. 769.

Charakter czynu, dokonanego przez Jezusa przemawia również silnie za tem zapatrywaniem, że Chrystus raz tylko wypędził przekupniów ze świątyni. Nie może bowiem podlegać najmniejszej wątpliwości że fakt oczyszczenia świątyni tak charakterystyczny w całej działalności Jezusa nosi na sobie charakter czynu wybitnie mesjańskiego. Trudno przypuścić, że Chrystus dwukrotnie objawiał w Jerozolimie swą godność mesjańską. Taki czyn, jakim jest wypędzenie przekupniów ze świątyni, nie mógł się powtórzyć. Przez powtórzenie bowiem czyn ten straciłby zupełnie swe głębokie znaczenie[1]).

Dotąd panuje zupełna jednomyślność między zwolennikami jednego tylko oczyszczenia świątyni. Rozbieżność poglądów zaczyna się dopiero uwidaczniać przy określeniu czasu, w którym Chrystus dokonać miał wypędzenia przekupniów ze świątyni. Ponieważ według opowiadania Synoptyków Chrystus wyrzucił handlarzy z dziedzińca świątyni nie długo przed swoją męką, dlatego jedni z wyżej wspomnianych egzegetów, ufając więcej opisowi Synoptyków — historyków, — niż św. Jana dogmatyka, oświadczają się stanowczo za chronologją tego wypadku, podaną przez trzech pierwszych Ewangelistów; inni natomiast, uważając św. Jana nie tylko za dogmatyka, lecz także za historyka, przechylają się raczej do zdania czwartego Ewangelisty.

W następujących uwagach podamy najważniejsze dowody, mające przemawiać za jednem i drugiem zapatrywaniem. Cóż zatem, pytamy, skłania zwolenników jednego tylko oczyszczenia świątyni do przyjęcia tego zdania, że Chrystus wypędził przekupniów przy końcu swej działalności, jak opowiadają Synoptycy a nie na początku, jak chce św. Jan w swej Ewangelji?

Na początku swej publicznej działalności nie mógł Chrystus — tak twierdzą przeciwnicy historyczności Ewangelii św. Jana — dokonać podobnego czynu z następujących powodów:

Wypędzenie przekupniów ze świątyni ma charakter wybitnie mesjański[2]). Na początku zaś publicznej działalności swojej nie mógł mieć Chrystus jasno sformułowanego programu mesjańskiego i dlatego też przy wypędzaniu przekupniów ze świątyni nie mógł występować z pretensjami mesjańskiemi. Jeśli Chrystus przez dłuższy czas ukrywał przed ludem swą godność mesjańską, jak to widać z opowiadania Synoptyków, to trudno przypuścić, by ją zaraz na początku swej działalności publicznie miał objawić, jak chce św. Jan Ewangelista. Dalej na to również trzeba zwrócić uwagę, że z początkiem swej działalności nie miał jeszcze Chrystus sławy wyrobionej wśród rzesz żydowskiego ludu i dlatego nie mógł chyba odważyć się sam na tak szalony krok wobec władzy żydowskiej, jakim było bezsprzecznie wyrzucenie handlarzy ze świątyni. Natomiast przy końcu działalności Chrystusowej czyn ten jest zupełnie zrozumiały, bo znajduje się we właściwem miejscu. Po uroczystym wjeździe do Jerozolimy Chrystus, czując za sobą tłumy oddanego ludu, mógł się dać unieść swej niepohamowanej i nieroztropnej gorliwości w obronie czci domu Ojca swego i odważyć się na oczyszczenie świątyni wbrew woli kapłanów, prawnych zarządzców największej świętości Izraela. Trudno dalej przypuszczać, by Chrystus, znany ze swego łagodnego usposobienia i rozważnego postępowania, zaraz z początku swej działalności publicznej posunął się do tak gwałtownego czynu, nie spróbowawszy przedtem środków miłości i dobroci.[3])

Całkiem zaś inaczej przedstawia się ten krok Jezusa przy końcu Jego działalności. Tu występuje niejako na przekór swym wrogom, nie bacząc już na żadne względy. Jak więc z jednej strony czyn Jezusa w Ewangelji św. Jana wisi prawie w powietrzu, nie pociągając za sobą poważniejszych następstw (a przecież niemożliwą jest wprost do uwierzenia rzeczą, by tak wojownicze wystąpienie Jezusa skończyło się tylko na drobnej sprzeczce z Judejczykami i nie pociągnęło za sobą poważniejszych skutków.), tak przeciwnie scena opisana przez Synoptyków znajduje się zupełnie na swem właściwem miejscu, łączy się logicznie z wypadkami ją poprzedzającemi i po niej następującemi.[1]) Wreszcie wydaje się zgoła nieprawdopodobnem, by Chrystus zaraz na początku swego publicznego wystąpienia miał już myśleć o śmierci i zmartwychwstaniu, jak to wynika ze sporu. Jego z Judejczykami, opisanego przez czwartego Ewangelistę i by tak długo, bo aż do procesu Chrystusa, miały pozostawać słowa, dotyczące zburzenia świątyni, w ukryciu, bez żadnego skutku.[2]) Przyjąć więc raczej należy, że słowa o zburzeniu świątyni wypowiedział Jezus nie długo przed męką (pamiętają je jeszcze świadkowie w procesie Chrystusa) i że św. Jan, zmieniwszy samowolnie naturalne znaczenie słów Jezusa, odnośnie do zburzenia świątyni, przeniósł nadto całe opowiadanie o oczyszczeniu świątyni dla celu dogmatyczno-dydaktycznego z końca na początek działalności Chrystusowej.[3]) Zdaniem Wellhausena[4]) św. Jan z konieczności przenieść musiał oczyszczenie świątyni na początek działalności Chrystusowej, ponieważ według czwartego Ewangelisty działalność Chrystusa rozpoczęła się i rozwijała się głównie w Jerozolimie a nie w Galilei. Jeśli zatem Chrystus zaraz z początku wystąpił publicznie jako Mesjasz w Jerozolimie, wypadało siłą rzeczy przesunąć oczyszczenie świątyni z końca na początek jego działalności; byłoby bowiem w przeciwnym razie rzeczą zupełnie niezrozumiałą, dlaczego Chrystus dopiero pod koniec swego życia wystąpił przeciw nadużyciu w świątyni a nie zaraz przy pierwszem wystąpieniu w Jerozolimie.[5])

(C. d. n.) *X. Dr. P. Stach.*

---

[1]) Por. H. J. Holtzmann, Handkommentar zum N. T.[3] IV. 80. Wendt, Das Johannesevangelium, Göttingen 1900, 10. — B. Weiss, Das Matthäusevangelium [10] 359 Meyers Kr. ex. Kom.) — Jacquier, Histoire des Livres du Noveau Testament[8], IV. 228.

[2]) Na ten punkt szczególniejszy nacisk kładzie Loisy w dziele: „Le quatrième Evangile“, str. 296—7.

[3]) Por. Strauss, l. c. str. 772.

[1]) Por. Heitmüller, Das Evangelium des Johannes[2], Göttingen 1908, str. 738.

[2]) Por. H. J. Holtzmann, l. c str. 79—80; Spitta, Das Johannesevangelium, Göttingen 1910, str. 76.

[3]) Por. Jacquier, l. c. X. Kruszyński, Wstęp szczegółowy do Ksiąg świętych N. T. str. 236. Jülicher, Einleitung in das N T. 5—6, str. 378.

[4]) Zob. Das Evangelium Johannis, Berlin 1908.

[5]) Jednym z najgorliwszych obrońców powyższego zapatrywania jest Loisy. Poglądy swe w kwestji oczyszczenia świątyni wyraził we wspomnianem powyżej dziele: Le quatrème Evangile. Paris 1903. W obronie historyczności Ewangelji św. Jana, zaatakowanej przez słynnego modernistę francuskiego, wystąpili między innymi: M Lepin w dziele: La valeur historique du quatrième Evangile. Paris 1910. i Constantin Chauvin w dziele: Les idées de M. Loisy sur le quatrième Evangile. Paris 1906.— M. Lepin zwalcza stanowisko Loisy'ego w naszej kwestji w ustępie: L'expulsion des vendeurs du temple. 354—383.

Katolicka Belgja i jej Prymas.

Sienkiewicz, opisując w swych „Listach z Ameryki“ zaciszną wieś belgijską, podkreśla z właściwą sobie prostotą artystyczną iż pod wieczór złocony blaskami zachodzącego słońca króluje tam taki czar spokoju i szczęścia, jakoby Chrystus szedł przez uliczki i zapłocia wioski i głaskał płowe głowiny dziatek. Dziwnem przeczuciem proroczem natchniony już wówczas (1877 r.) wyraża obawę, że ciszę wsi belgijskiej może boleśnie przerwie zbrojnego żołdaka pruskiego pieśń „Was ist des Deutschen Vaterland?“

I groza nas ogarnia, gdy sobie wspomnimy, jak straszliwie spełniło się to wieszcze przewidywanie. A jeżeli Belgja mimo całego piekła wściekłości teutońskiej w tak bohaterskiej postawie przetrwała wrażą nawałę, to bez wątpienia przyczyniła się walnie do tego katolickość narodu, jak dziś to już objektywnie stwierdzić można.

Mimo, że konstytucja belgijska z 1831 r. poręczała katolikom zupełną swobodę, jednak liberałowie tem zaciekłej zwalczali Kościół, a ta walka wrzała przez cały ciąg

19 w. Katolicy pod wodzą takich posłów i dziennikarzy jak de Theux, Anethan, Nothomb, Dechamps, Malou, odnieśli wreszcie takie zwycięstwo, iż po upadku liberalnego ministerjum z 1884 r. katolicy mają przewagę w rządzie, iż odnowiono stosunki ze Stolicą Apostolską[1]). Krótko przed wojną udało się przeforsować ustawę, biorącą pod opiekę i szkolnictwo katolickie. Do niedawna bowiem szkoły rządowe były w zasadzie neutralne i bezwyznaniowe i dlatego katolicy zakładali sobie prywatne z takiem powodzeniem,[2]) iż nawet koła liberalne wolały dzieci oddawać do tych szkół liczących 1913 r. 419.000, podczas gdy rządowe liczyły 511.000 dzieci. Były jednak te szkoły prywatne ciężarem dla katolików, boć prócz podatków na szkoły rządowe musieli prywatne własnym sumptem utrzymywać. Dzięki energji ministra Pouletta udało się przeprowadzić ustawę, uwzględniającą i potrzeby szkół prywatnych, których utrzymanie wziął na siebie rząd.[3]) Była to wielka zasługa dziejowa ministerjum Broqueville'a, było to walne zwycięstwo nie tylko idei katolickiej, ale i idei sprawiedliwie pojętej wolności.

Idea katolicka zajaśniała potężnym wprost blaskiem w genjalnej osobistości Merciera, od dziesiątków lat już wysuwającego się na pierwszy plan życia katolickiego w Belgji. Poważny ten uczony (ur. 1851 r. w Braine l'Alleud), dla którego biskupi tworzą osobną katedrę w uniwersytecie lowańskim, przyoblekł w ciało wielkie projekty Leona XIII, zawarte w encyklice „Aeterni patris". bo wskrzesił średniowieczny tomizm czyli filozofję św. Tomasza z Akwinu, opracował plan studjów, którym papież-filozof był zachwycony, stworzył Instytut wyższy dla filozofji (Institut supérieur de philosophie. 1889 r.). Niedługo trwało a stanął na czele całego ruchu neoscholastycznego w nauce filozoficznej, Pomijając jego siedmiotomowe dzieło Cours de philosophie, wskazać należy szczególnie na jego „Psychologję" (7. wyd. 1905 r.), która doczekała się przekładów na j. niemiecki, angielski, włoski, hiszpański i polski.[4]) W naszym języku mamy jeszcze jego „Logikę" i „Neoscholastycyzm".

Po śmierci arcybiskupa Grosensa 1906 r. został Dezyderjusz Józef Mercier jego następcą w Malines, a rok później kardynałem. Nie zamykał się w zaciszu naukowem, lecz znajdował zawsze jeszcze dość czasu na pracę społeczną i polityczną. Partja katolicka radziła się go we wszystkich ważniejszych sprawach. Otaczało go już wówczas poważanie powszechne w narodzie, poważanie, które czasu wielkiej wojny miało się spotęgować do niewypowiedzianego wprost uwielbienia. Wysoki i smukły, z twarzą ascetyczną, ożywioną jednak dobrotliwemi oczyma, skupia w sobie blask dostojności i promieniuje powagą. Kiedy Wilhelm II. odwiedzał 1910 r. króla Alberta, on — wymowny i lubiący się popisywać wymową — zachował wobec kardynała Merciera zimno-lodowatą sztywność, jakoby wyczuwał w nim przyszłego przeciwnika.

I rzeczywiście Prymas belgijski, biorąc na mocne barki swoje z nieustraszoną odwagą ogrom nieszczęścia narodowego i wyrastając do wyżyn natchnionych proroków Izajasza czy Jeremjasza, staje się prawdziwie wielkim w oczach współobywateli, którzy go będą błogosławić, w oczach cudzoziemców, którzy go będą podziwiać, w oczach przeciwników, którzy się go będą bać.[5]) Trzeba tylko czytać o pertraktacjach, jakie wiedli okupanci-gubernatorowie z nieugiętym bohaterem prymasem, von der Goltz, von Bissing, a będzie się miało obraz onej wściekłości bezsilnej wobec zasad katolickich i nieznużonej tężyzny moralnej. Kazania i Listy pasterskie bez osłonek protestują przeciwko najazdowi gwałtu i okrucieństwa. Klasyczny pod tym względem jest list pasterski Merciera z r 1914 „Patrjotyzm i wytrwanie" („Patriotisme et Endurance".[1]) Wskazując na niewinnie pomordowanych, przedstawia prymas, jak Niemcy zdradziecko podeptali zobowiązania swoje przedwojenne, podkreśla, że władza ich nie jest prawowita, że należy słuchać króla i rządu własnego. Krzepiąc zwłaszcza nieszczęśliwe matki i żołnierzy, przypomina: „Religja Chrystusa czyni z patrjotyzmu prawo: nie jest doskonałym chrześcijaninem, kto nie jest doskonałym patrjotą".

Kiedy Niemcy chcieli zabrać z Belgji dzwony na armaty, zaprotestował u kanclerza Hertlinga, piętnując to jako akt świętokradczy i sprzeciw ten nie pozostał bez skutku.

Szeroki duch o szerokiem sercu zamyka w niem nie tylko współrodaków, ale wszystkich nieszczęśliwie walczących. W swym 4 liście „La voix de Dieu" („Głos Boga"), umieścił modlitwę, w której zawarł i „szlachetną Polskę", walczącą, jak pisze, jedynie o swą wolność i już wówczas (1916 r.) przepowiada zmartwychwstanie naszej Ojczyzny.

Olbrzymia postać Prymasa malińskiego usuwa nieco w cień działalność innych biskupów belgijskich. Ale oni wszyscy trwali po bohatersku na swych posterunkach, a na wyszczególnienie zasługuje jeszcze Mgr. Heylen z Namur. Nader ciekawym objawem ich uczuć patrjotycznych jest fakt, że razem z swym Prymasam wysłali list do episkopatu Niemiec i Austrji, wzywając niemieckich kolegów, by przecież zaprotestowali przeciw pogwałceniu konwencyj haskich. Nie dostali odpowiedzi,

Mimo tego patrjotyzmu biskupów lud belgijski zaraz po wojnie jakoś opieszale bronił swych ideałów katolickich, zwłaszcza przeciw socjalistom. Przecież przy wyborach 1919 r. katolicy ponieśli porażkę i nawet czterech socjalistów zasiadło w rządzie.[2]) Jeden z nich, znany Vandervelde,[3]) razem z Anglofilami Jasparem i Poulletem protestował przeciw przewozowi broni i amunicji do Polski[4]) w czasie najazdu bolszewickiego. Pisał korespondent belgijski w „Mercure de France", o „crise socjaliste", przez którą socjaliści stracą aż 20 posłów, co się w czasie wyborów spełniło.

Katolicy już dzielnie się zabierają do pracy, działając wybitnie także przez prasę; głównym ich dziennikiem to wpływowa „Revue générale" pod redakcją Eugenjusza Gilberta.[5]) Literaci szeregują się dokoła „Jeunesse nouvelle".

Posiew wojny wreszcie wschodzi.

X. N. Cieszyński.

List do Redakcyi.

„Dzielić beneficya".

W Nrze noworocznym „Gazety Kościelnej" X. T. Mar. radzi podzielić zaraz, na nic się nie oglądając, dobra beneficyalne, wydzielając z nich pewną część dla XX. wikaryuszów, dla służby kościelnej, na schroniska dla starców, ochronki etc. Łatwiej to projektować niż wykonać. Przedewszystkiem brak do tego podstawy prawnej. Proboszcz, względnie beneficyat po instytucyi jest użytkowcą swego beneficyum i zarządcą, a nie wolno mu po myśli prawa kanonicznego i państwowego czynić zmian istotnych w substancyi majątku swego beneficyum bez wiedzy i pozwolenia władz obu. Najmniejsza alienacya dobra beneficyalnego, choćby nie wiem na jak dobry cel, jest nieważną bez odnośnych pozwoleń i nie może być w księgach hipotecznych przeprowadzoną, czyli, co na jedno wy-

[1]) Jos. Hergenröther, Handb. d. allgemeinen Kircheugesehichte, Freiburg 1909. III. 968.
[2]) „Przegląd Powszechny", 1913, z. 11, 204.
[3]) Przegl. powsz, 1911 z. 6, 462.
[4]) Ueberweg, Grundriss der Geschichte der Philosophie, Berlin 1916, str. 541.
[5]) La Revue de Paris. B. Beyens La Belgique pendant la guerre 1021. nr. 20. 716.

[1]) Zamieszcza go też Baudrillarta, La guerre allemande et le catholicisme, Paris 1915 r.
[2]) „Mercure de France" z I. VIII 1921, str. 848.
[3]) Por. jego: „Socyalizm a religia", Kraków 1908.
[4]) Mercure de Fr.
[5]) Hochland XIII. 329.

chodzi, jest nie dozwoloną i nieważną. Nawet dzierżawa dłuższa dobra beneficyalnego potrzebuje zatwierdzenia władz obu. Proboszcz więc sam nic tu zrobić nie może, coby miało walor na przyszłość i obowiązywało jego następców. Jeśli ma z dochodów swego beneficyum superabundantiam — co rzadziej bywa, niż się pospolicie myśli — to użytek tych dochodów wskazuje teologia moralna i ascetyka. Nie może też i władza biskupia dowolnie dzielić majątków beneficyów, jakby się jej podobało i przenosić ich części i dochodów na nowe tytuły. Prawo kanoniczne wyraźnie określa, co biskup w tych rzeczach może, a czego nie może.

Pełnię władzy w tym względzie powinna mieć tylko Stolica Apostolska, która z wyższych powodów może zmienić wolę fundatorów a więc zmieniać tytuły posiadania i t. p. U nas prócz tego w sprawach materyalnych Kościoła ma wielką ingerencyę rząd. Dlatego w sprawach materyalnych Kościoła, jak tworzenie nowych beneficyów, podział tychże, alienacya etc. we wszystkich tych sprawach rządowe zezwolenie było dotąd konieczne i bez tegoż nic się stać nie mogło, coby miało efekt prawny.

Stan ten pozostał po dziś dzień, owszem zmienił się jeszcze na naszą niekorzyść. Wymieniam tylko: spadek waluty katastrofalny, wskutek czego Kościół utracił prawie cały swój majątek ruchomy, zdeponowany jako wykup w papierach publicznych za różne dawne prawa, mesznego, krów żelaznych etc.

Odsetki, które opiewały na dawną złotą walutę austryjacko-węgierską, są dziś wypłacane markami, o ile są wypłacane — według przerachunku p. Grabskiego, czyli efektownie spadły nieomal do zera[1]).

Powracając do sprawy dzielenia beneficyów, faktem jest, że nie sami beneficyaci, jako beati possidentes są przyczyną, że się nawet tam nie dzieli, gdzieby było wskazane, bo jest z czego, ale inne czynniki wchodzą tutaj w rachubę a szczególniej rząd.

I dawniej, kiedy chodziło o jakąkolwiek alienacyę, przeprowadzenie tejże kosztowało bardzo dużo zachodu, zanim się pozwolenie uzyskało. Nigdy zaś rząd nie pozwalał nieopłatnie odstępować od beneficyum choćby małej części majątku na rzecz innej osoby prawnej, czy istniejącej, czy utworzyć się mającej. Innemi słowy, nie można było z beneficyum, nawet bardzo zasobnego, wydzielić swobodnie ze skutkiem prawnym jakiegoś gruntu czy majątku na rzecz służby kościelnej, X. wikarego, na ochronkę, przytulisko etc.

(Dok. nast.)

W Szerzynach 14. I. 1922.

Ks. Michał Sidor.

Druty kolczaste a książka.

Stare przysłowie „inter arma silent Musae“ nie ma już dziś tego znaczenia co dawniej. Wojna, choć osłabiła, nie powstrzymała wszakże w zupełności ruchu literackiego wogóle, a także w dziedzinie literatury religijnej. Co prawda, nie łatwo było drukować, a obecnie o to coraz trudniej. Mimo to ogłoszono u nas nawet czasu wojny sporo rzeczy nowych, niejednokrotnie cennych.

Wydrukowaniem książki nie kończy się jednak misja autora. Książka powinna dotrzeć do tych, dla których została napisana. Tymczasem działania wojenne uniemożliwiły ruch książkowy, gdyż komunikacja nietylko międzydzielnicowa, ale nawet w obrębie tych samych dzielnic była drutami kolczastymi przez całe lata zastanowiona. Nieliczne nasze fachowe czasopisma otrzymywały, nieraz drogą okrężną, część naszych publikacji do recenzji, ale i ruch czasopism był w czasie wojny nieregularny, a jest nim po części dotąd. Znaczną przeszkodę w tym ruchu stanowiła także cenzura wojenna, która po wielekroć przez ludzi nieodpowiedzialnych i niekompetentnych wykonywana, druki pocztą przesyłane bezkrytycznie lub też złośliwie niszczyła. Z przyczyn powyższych wydawnictwa z czasu wojny zalegają na razie magazyny księgarzy lub autorów, nie wysprzedane, a nawet w części wcale nie znane. Wydawcy książek treści religijnej, u nas przeważnie autorowie sami, nie zawsze są dość praktyczni, by swoim pracom zapewnić lub ułatwić zbyt; księgarze zaś, aż nadto praktyczni, nie rozróżniają swego „towaru“ pod względem jakości, biorą go en masse, byle interes szedł.

W ostatnim czasie wpadło mi do rąk, naprawdę przypadkowo, kilka książek z dziedziny nauk teologicznych, wydanych w czasie wojny na ziemiach polskich, o których nie znalazłem dotąd żadnej wzmianki bibljograficznej, których nie udało mi się też spotkać w księgarniach. Okazało się przytem, że stosunkowo dokładne zestawienia bibljograficzne, umieszczane w Przeglądzie teologicznym, nie są przecież zupełne.

Wobec tego, że pod względem komunikacji wracamy do normalnych stosunków, warto także pomyśleć o usunięciu powyższej anomalji, na którą w ostatnich latach ruch książkowy natrafiał. Jednym ze sposobów na to jest należyte zareklamowanie książki, zwłaszcza książki treści religijnej.

Pojęcie reklamy bywa przez autorów mylnie komentowane jako robienie interesu, które może być do twarzy kupcom i przemysłowcom, nie zaś literatom, zwłaszcza księżom. Taki pogląd na sprawę jest z gruntu fałszywy. Reklama książek — o tej tylko wspominam, — jest zwróceniem uwagi na daną książkę oraz zachętą do nabycia i przeczytania jej. W tym sposobie reklamy niema ani śladu walki konkurencyjnej, która w dziale księgarstwa byłaby rzeczywiście najmniej na miejscu, zwłaszcza jeżeli wychodzi nie od kupca t. j. księgarza, lecz od autora. Zapytajmy nabywców książek lichych, dlaczego te a nie inne książki kupili, a zasłonią się najczęściej reklamą, której w tym względzie zawierzyli. Tem się dzieje, że rzeczy najlepsze nie mają pokupu, ale inne, fabrykowane na interes a dobrze zareklamowane.

Książek treści religijnej nie reklamuje się w dziennikach zwłaszcza naszych, które w kwestjach religijnych hołdują dotychczas zasadom abstynencji. Dzienników wybitnie katolickich prawie że nie mamy, skromne wydawnictwa ludowe nie wchodzą na razie w rachubę. Niechby przynajmniej w pismach religijnych były reklamowane wydawnictwa religijne. Nie mogą czy też nie chcą tego zrozumieć wydawcy i autorowie. Nasze recenzje książek są najczęściej redagowane w tonie negatywnym, wytykają autorom to, czego w danej publikacji nie dali, lub daćby mogli, a nie zatrzymują się przy tem, co w nich istotnie podali.[1]) Recenzje te są zresztą w najlepszym razie jednorazową wzmianką bibljograficzną, która może czasem mimowoli ujść uwadze czytelników danego pisma. Dopiero reklama książki, podająca treść w sposób pozytywny (ewent. przez podanie spisu rozdziałów) mogłaby w obecnej chwili właściwą względem religijnych publikacji spełnić misję. Podkreślam: „w obecnej chwili“, gdyż, czasy nasze ogólnego pospiechu i już przysłowiowego „braku czasu“ nie sprzyjają spokojnej lekturze, wobec czego rekla-

[1]) Por. nasz art. p. n. „Alea jacta est“ w nrze 3 G. K. z r. b.

[1]) Takich recenzji nie zamieszczamy w Gaz. Kośc., trzymając się zasad, które wyłuszczyliśmy w pierwszych nrach, przez nas wydadanych (p. nry 1 i 2 z r. 1907, art. p. n. „Jakiej nam potrzeba krytyki“). Krytyka powinna n. zd. być jak najłagodniejszą, zwłaszcza gdy ocenia książki lub broszury, w dobrym duchu napisane i mogące przyczynić się do oświecenia i zbudowania czytelników, chociaż nie są wolne od pewnych braków i usterek, ale powinna wytykać zarazem słabe ich strony, błędy w nich zawarte i bałamuctwa, bo jeżeli recenzenci zawsze tylko chwalą najlichsze nawet utwory, muszą czytelnicy stracić zupełnie zaufanie do nich, skoro się przekonają kilkakrotnie, że ich wprowadzili w błąd, że skusili ich do nabycia książki do niczego im nie przydatnej; — autorowie zaś przestają studjować i dążyć do doskonałości, kiedy ich nędzne płody doznają nie zasłużonej pochwały. Kto przeczytał wszystkie nasze recenzje w Gaz. Kośc. i w Mies. Katech. (wydawanym przez nas do stycznia 1921), przekona się, że prędzej można im zarzucić przesadną pobłażliwość niż surowość. Krytyki, do których może odnosić się zdanie czcig. Autora w tym jego artykule, należą chyba do wyjątków w Gaz. Kośc. i nie są naszego pióra. *Dop. red.*

mowy sposób zainteresowania czytelników nowemi książkami jest wprost niezbędny.

Nawiasowo muszę jeszcze dodać, że z reklamą łączy się także interes nakładcy, t. j. u nas, gdy chodzi o książki treści religijnej, interes autora. Autor drukuje kosztem własnym, oddaje następnie książkę w komis księgarni, która liczy sobie do 50% rabatu, doliczając do tego osobno dodatki drożyźniane. Zyski mają przeto drukarz i księgarz, a jakie zyski! Wyjątkowo zdobywają się autorowie na sprzedaż książek własnym zabiegiem, chcąc uniknąć „przyjemności“ obrachunków z księgarzem.

Reasumuję powyższe uwagi prośbą do autorów, by z ideowych i praktycznych względów książki treści religijnej, drukowane ich własnym nakładem, nadsyłali do oceny do redakcji czasopism teologicznych, oraz w tychże je reklamowali. Łączy się z tem pewien wydatek, który się jednakowoś bardzo opłaca, czego przykładem jest choćby reklama ks ążek relig. w czasopismach obcych. A zresztą — starczyło autorowi — nakładcy na rybę, starczy i na pieprz

Lwów, 3. II. 22. *X. Dr. St. Żukowski.*

Wrażenia z odczytów Ks. Oraczewskiego.

I do lwiego grodu zawitał ze swymi odczytami ks. Oraczewski. Poprzedziła go fama stugębna, zapowiedziały odczyt wielkie plakaty, na których czytaliśmy, że te konferencje wywołały olbrzymią senzację w innych miastach; same zresztą tytuły odczytów („Zwalczanie śmierci“, „Tworzenie siebie“) i ich treść wabiły ku sobie pewną tajemniczością. Dzienniki nas poinformowały, że ks. Oraczewski to „jeden z najwybitniejszych uczonych, jakich współczesna Polska posiada“ i „słynny na całą Polskę mowca“, doktor Teologji, profesor uniwersytetu warszawskiego, przyjaciel osobisty papieża świeżo zmarłego; po pierwszym odczycie zjawiły się w jednym z dzienników złośliwe uwagi na temat zacofania księży, których tylko czterech było na tym wykładzie (sam narachowałem dziesięciu). Wszystkie te sposoby reklamy, przypominające metody „Armji Zbawienia“, sprawiły, że sala „Sokoła“ napełniła się ludźmi.

Szczerze wyznaję, że szedłem na odczyt raczej dodatnio usposobiony dla prelegenta; wcale nie przeczuwałem, że będę musiał ciężkie mu postawić zarzuty. Przeczuwałem może potrosze, że wywody jego będą nieco bałamutne, wodniste, ekscentryczne, jak jego dzieła, ale mimo tego miałem nadzieję, że skutek ich będzie dodatni i że zwłaszcza w rzeczach wiary będą poprawne i bez zarzutu. Po odczytach jednak został w duszy niesmak i niepokój. Dlaczego?

Ks. Oraczewski ma bezsprzecznie wiele danych na mowcę i apostoła: głos bardzo dobry, który mu pozwolił opanować ogromną salę nawet, gdy całkiem bez natężenia mówił; nadzwyczajną pamięć, tembardziej potrzebną, że jego odczyty bardzo obfitują w cytaty; zna on dobrze nowszą literaturę z pewnych działów przyrody, teozofji, okultyzmu itp.; ma bardzo wiele zapału i uczucia i tem głównie ujmuje słuchaczów. Wszystkie te przymioty wieleby mogły zdziałać dobrego, gdyby i treść odczytów była bez zarzutu. Nie przeczę, że było w nich wiele pięknych, podniosłych myśli, jak np. o życiu Świętych. Takim myślom tylko przyklasnąć można. Jeśli jednak chodzi o zasadnicze poglądy prelegenta, to trzeba poważne co do nich poczynić zastrzeżenia.

Obok wielu nieścisłych wyrażeń, trzy przedewszystkiem dogmaty naszej wiary świętej bardzo niejasno, a nawet błędnie wychodzą z całego toku rozumowania ks. Oraczewskiego:

1) Dogmat o zmartwychwstaniu ciał. Ks. Or., zdaje się, przyjmuje jako pewnik hypotezę o ciele astralnem („perisprit“) i tą hypotezą stara się wytłumaczyć zmartwychstanie ciał i nieśmiertelność duszy. Ciało nasze — mówi prelegent, cytując ciągle — zmienia się ustawicznie, panuje w niem jakby wir szalony, każda myśl skład jego odmienia, i — jak uczy ktoś — co 25 dni całkiem się odnawia. Prócz tego ciała ma człowiek, jak badania wykazały, inne ciało, astralne. To ciało jest nieśmiertelne, więc i dusza, która bez ciała istnieś nie może (!), jest nieśmiertelną i człowiek żyje wiecznie.

Najpierw co do owego odnawiania się naszego ciała tyle jest teorji, że lepiej się wstrzymać od stanowczych orzeczeń pod tym względem. A potem niech nam ks. Or. jasno i wyraźnie powie, co się stanie z tem „podłem“ naszem ciałem, które widzimy i którego się dotknąć możemy zawsze, nietylko na seansach spirytystycznych? Czy to nasze ciało, które jednak umrze i do grobu zostanie złożone, czy ono zmartwychwstanie? A jeśli nie, (jak zdaje się wypływać z całego rozumowania prelegenta) to jak się ostoi ten dogmat zmartwychwstania ciała, który wedle ks. Oraczewskiego Katechizm rzymski „gravissimus fidei articulus“[1]) nazywa? Jak się wtedy sprawdzą słowa Pisma św. już u Daniela proroka: „A wielu z tych, którzy śpią w prochu ziemi, ocucą się;[2]) i słowa Zbawiciela: „Wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego: i wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy złe czynili, na zmartwychwstanie sądu“?[3]) I czy w ogóle w takiej teorji, wedle której ciało nie umiera, można mówić o zmartwychwstaniu ciała? Dowody z Pisma św., któremi autor prelegent popiera swą tezę, są niemożliwie naciągane: jak np. „w ciele mojem będę oglądał Boga mego“...[4]) Czy to ma być dowód na ciało astralne? A cóż w takim razie znaczą słowa, które to zdanie poprzedzają: „w dzień ostateczny powstanę z ziemi i znowu obleczon będę w skórę moją“? Albo słowa św. Pawła: „jest ciało zmysłowe, jest i duchowne“;[5]) i tu poprzednie zdanie wyjaśnia, co Apostoł chce powiedzieć: „wsiewa się ciało zmysłowe, powstanie ciało duchowne“. Przy innej sposobności przypisuje prelegent św. Pawłowi słowa: „każdy codzień umiera“ zamiast „codzień umieram“ (1 Kor. 15^{31}). Tych kilka próbek pozwala nam przypuszczać, czego się można spodziewać od prelegenta co do innych cytatów z dzieł Ojców Kościoła i Teologów.

2) Dogmat o grzechu pierworodnym i o jego skutkach. Czy dobrze brzmią w ustach katolika wierzącego słowa: „głupio się mówi: „padół płaczu“? tembardziej w ustach kapłana, który codzień niemal po Mszy św. woła, wzdycha, jęcząc i płacząc „na tym też padole“? Czy i ta wojna przez nas przeżyta nie przekonała prelegenta, że jednak ziemia prawdziwie jest padołem płaczu? Mówi ks. Oraczewski, że zdanie: „im więcej dusza ciało za łeb weźmie, tem bardziej człowiek wyzwolony“ — to głupstwo! Czem więc są dla ks. Or. słowa św. Pawła: „gnębię ciało moje i w niewolę podbijam?“ (1 Kor. 9^{27}). Czy one nie są bardzo podobne do owego za głupstwo uważanego zdania? I czy to zdanie, choć w innych nieco wypowiedziane słowach, nie snuje się jak nić złota przez Nowy Testament, dzieła Ojców, Teologów, ascetów chrześcijańskich wszystkich wieków? Czy ono do pewnego stopnia nie jest podstawą wszelkiej zdrowej ascetyki i pedagogiki ze względu na zepsucie naszej natury przez grzech pierworodny? I czy nie lepiej było zamiast sięgać do mętnych źródeł teozofji i okultyzmu, choć wziąć do ręki Förstera, protestanta, i choć od niego się dowiedzieć, że „die Lehre von der Erbsünde ein Fundament aller gesunden Pädagogik ist“.[5])

3) Dogmat o doskonałości objawienia chrześcijańskiego. Ks. Or. oczekuje innej, lepszej epoki dla ludzkości (synteza, epoka Ducha św.) Jak to prelegent rozumie? Czy musimy dopiero czekać na epokę, w której ludzie „harmonijnie będą rozwijali wszystkie swe władze“? Czy nie praktykowali już

[1]) Nie znalazłem tego wyrażenia w Katechizmie rzymskim; prawdopodobnie ma ks. Or. na myśli zdanie: „hoc veluti firmissimo fundamento salutis nostrae spem nixam esse“ (Catech. Rom. p. I. c. XII, 1.).

[2]) Dan. 12^{2}.

[3]) Jan 5^{28-29}.

[4]) Job. 19^{26}.

[5]) 1 Kor. 15^{44}.

[5]) Erziehung und Gelbsterziehung, Zürich 1917, str. 58.

tego liczni Święci we wszystkich wiekach, jeśli te słowa weźmiemy w znaczeniu katolickiem, i czy nie głosili tych zasad liczni heretycy, jeśli je rozumieć tak, jak je, zdaje się, rozumie prelegent? Jakiem prawem wciąga on w służbę swych dowodzeń tekst: „Jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha św., nie może wnijść do królestwa Bożego“ (Jan 3[5]), kiedy te słowa, same z siebie zresztą jasne, cała tradycja katolicka odnosi do Chrztu? Jak ks. Or. uzasadni z tradycyi kościelnej zdanie, że „duch to synteza duszy i ciała?“ A którego ciała: astralnego, czy tego „podłego“? Ile więc części składowych ma człowiek? — Co znaczą słowa: „wszechświat jest ciałem Boga“?

Charakterystyczną cechą tej nowej epoki ludzkości, głoszonej przez ks. Oraczewskiego, ma być „biologiczne“ obcowanie z Bogiem. Co to znaczy? Czy dotąd cała Teologja katolicka nie znalazła odpowiedniego wyrazu na określenie natury naszego życia z Bogiem, żeby aż w biologji go szukać?

Środkami do tego obcowania mają być ćwiczenia i przepisy jogów indyjskich: umiejętne oddychanie, odżywianie się, itp. A cóż k s i ą d z Oraczewski sądzi o środkach, które przepisuje asceza chrześcijańska, które przepisuje ten Kościół katolicki, który nawet Payot nazywa: „niezrównanym wychowawcą charakterów“?[1]) Kto w tem tworzeniu charakterów zdał lepiej egzamin przed obliczem wieków: czy ci jogowie, tworzący samolubnych mocarzy suggestji, czy ten Kościół, który tylu dał światu (i Indjom także) Apostołów najszczytniejszej miłości i poświęcenia dla bliźnich z zupełnem zapomnieniem o sobie? Czy choć jeden z tych jogów zdolnym by był do tego, co zrobił polski Jezuita ks Beyzym? A te Indje, tak modne dzisiaj, czemże one by były, gdyby duch słodkiej Chrystusowej Prawdy od wieków się w nie nie sączył? Czy nie panowałoby tam dotąd wszechwładnie miażdżenie ludzi przez wozy z bożkami w czasie religijnych procesji, palenie wdów na stosach, fakirskie dręczenia, spożywanie świętych krów łajna, itp.? Więc czy nie należało zwrócić uwagi słuchaczy na ten wpływ chrześcijańskiej kultury, kiedy się już o jogach mówić zaczęło? A czy ks. Or. nie słyszał, że Gandi, który tak niesłychany wpływ na masy indyjskie wywiera, zawdzięcza tę swoją moc głównie dosłownemu naśladowaniu Chrystusa? Czy wreszcie, mówiąc o potędze jogów, nie należało zaznaczyć, że w tych opowiadaniach wiele jest „humbugu“ i wiele suggestji, aby nie wprowadzać niepokoju i zamętu w dusze przez takie cytaty? Czy i płyta fotograficzna utrwaliłaby owo zapalanie świec palcami?

Główną wadą ks. Or. jest to, że zbyt łatwowiernie przyjmuje pewne zapatrywania przedstawicieli nauki za pewniki naukowe i dla tych „postulatów“ „wiedzy“ z lekkiem sercem porzuca ten sens dogmatów, „quem intellexit et intelligit Ecclesia“.

A czy to warto tak dać się unosić „omni vento doctrinae“? (Efez. 4, 14.) Jednym z wielkich zysków tej strasznej wojny, którąśmy przeżyli, jest to, że ona nas nauczyła trzeźwo patrzeć na zdobycze wiedzy ludzkiej, a zwłaszcza należycie oceniać wpływ, jaki różne teorje tej wiedzy wywierają na życie tych, którzy je głoszą. Zapewne ks. Or. przypomina sobie jeszcze te miłe listy, jakie sobie pisali wzajemnie najwięksi uczeni niemieccy, francuscy, angielscy? Pamięta też pewnie, jak niektórzy uczeni wedle wymagań strategji i dyplomacji zmieniali wyniki swych badań i to nietylko na polu historji, ale nawet przyrody (por. wojenną teorję odżywiania się). Ale nie mówiąc już o tych pojedynczych wypadkach, czy ks. Or. nie wiadomo, że nawet i cała ta wiedza dzisiejsza, przed której wspaniałemi zdobyczami słusznie trzeba uchylić czoła, że i ona również wskutak nowych odkryć zmienia i modyfikuje nawet fundamentalne swe zasady i prawa i to nawet w najwyżej dziś cenionych naukach przyrodniczych? (por. w ostatnich czasach teorję Einsteina, rozkład pierwiastków i konsekwencje tych dwu odkryć). Więc czy nie lepiej być ostrożnym i poczekać jeszcze, aż i w tych rzeczach, które ks. Or. przyjmuje za pewniki naukowe, wiedza jeszcze postąpi i uczeni na jedno się zgodzą?

A czy naprawdę nowe są te rzeczy, które ks. Or. odrodzonej Polsce głosi? Z każdego podręcznika dogmatyki dla kleryków mógłby on się dowiedzieć, że wiele z nich znanych było i głoszonych od pierwszych wieków Kościoła. Znaną była i teorja o ciele astralnem, choć pod inną nazwą. Na zarzut, który się nasuwa przy zmartwychwstaniu ciał, że mianowicie te same cząstki mogą być w ciągu wieków w wielu ciałach ludzkich, odpowiadali już Athenagoras i św. Augustyn.

Że rzeczywiście nie zrozumiałem źle prelegenta, tego dowodem są sprawozdania w dziennikach liberalnych i dla Kościoła wrogich, które podobnie jego odczyty streszczają.

Że oba odczyty zrobiły na teologicznie wykształconych słuchaczach przykre wrażenie, a wśród inteligencji lwowskiej wywołały ferment, który nawet i w szkołach znalazł echo, to nie tylko moje zdanie, ale i wielu bardzo światłych i poważnych osób.

Głównym celem tych uwag jest skłonienie ks. Oraczewskiego, żeby swe odczyty przed wygłoszeniem dał do fachowej oceny w tej formie, jak je wygłasza. Póki tego nie zrobi, powinien mojem zdaniem absolutnie się wstrzymać od wygłaszania kazań i wykładów.

Najlepiejby zaś było — i to jest z serca płynąca rada brata kapłana — najlepiejby było i dla niego samego i dla sprawy Bożej i narodowej) której chce służyć i której mógłby naprawdę pożytecznie służyć, bo wiele ma przyrodzonych darów po temu), żeby na dłuższy czas zawiesił całą swą obecną pracę i jął się poważnych studjów teologicznych i filozoficznych przedewszystkiem, a czerpał je z czystej krynicy, nadewszystko z nieśmiertelnych dzieł Doktora anielskiego.

A potem niech do nas wróci i niech woła i nie ustanie i niech jak trąba podniesie głos swój (Is. 58[1]) tak, żeby wszystka Ojczyzna usłyszeć go mogła. Wtedy obecne i przyszłe pokolenia błogosławić będą ustom jego i wtedy w realne kształty się oblecze i na manowce nie zejdzie jego Armia Odrodzenia narodowego.

Lwów, dnia 4 lutego 1922. *X. Stanisław Szurek.*

[1]) „Kształcenie woli“ — przeł. J. K. Potocki. Warszawa, Wende, wyd. V. str. 5.

Do artykułu „Casus conscientiae“
w 3 Nr. „Gazety Kościelnej“ z r. 1922.

Casus o zatrzymaniu wynagrodzenia za „labor extrinsecus“ przy odprawianiu Mszy św. binowanej jest rozstrzygnięty niewątpliwie błędnie, bo przeciw wyraźnemu brzmieniu tekstu prawa, wbrew prawidłom interpretacji i wbrew ogólnej nauce moralistów. Kanon 824. §. 2. nowego kodeksu zabrania pobierania stypendjów mszalnych za Msze św. binowane (praeterquam in de Nativitatis Domini), ale pozwala wyraźnie na pobieranie osobnego wynagrodzenia (retributio) „ex titulo extrinseco“. Ten „titulus extrinsecus“ jest to, według tłumaczenia moralistów, jakaś czynność fizyczna (labor), którą można wynagrodzić pieniądzmi (pretio aestimabilis). Będzie to n. p. Msza św. śpiewana, z asystą, o bardzo wczesnej lub wyjątkowo późnej godzinie, w oddalonej kaplicy etc. (Cf. M. p. Noldin, Summa theol. moralis t. III ed 13. S. 184. n. 3. b.) Ta „retributio“ jest czemś odrębnem i oddzielnem od samego stypendjum, które się daje pro ipsa applicatione Missae.

Kto otrzymuje zatem za Mszę binowaną stypendjum (co u nas jest dozwolone na podstawie przywileju Stolicy Apostolskiej) i „retributio“ n. p. za odśpiewanie Mszy św. otrzymuje dwa odrębne, tylko per accidens połączone wynagrodzenia. Jedno t. z. stypendjum musi odesłać do kancelarji Kurji Metropolitalnej (patrz c. 840. §. 1), drugie t. z. „retri-

butio ex titulo extrinseco" ma niewątpliwe prawo zatrzymać na podstawie wyraźnego postanowienia prawa i ogólnej interpretacji moralistów. Nie potrzebuje do tego ani wyraźnego, ani domniemanego pozwolenia Ordynarjusza: Ordynarjusz nie mógłby mu nawet zabronić zatrzymywania tej „retributio", gdyż nie może pozbawiać kapłana prawa, przyznanego mu wyraźnie przez kodeks.

Nie pomoże powoływanie się na domniemaną intencję prawodawcy, który „pozwala na binowanie tylko ze względu na potrzeby wiernych, a nie dla przysporzenia kapłanom większych dochodów". Zapomniał widocznie X. A., że „finis praecepti non cadit sub praecepto" i o tem, że prawo jasne należy tłumaczyć „secundum propriam verborum significationem" (codex c. 18), a tylko w razie niejasności tekstu prawa można interpretować „ad mentem legislatoris" (l. c.).

Pewna trudność może powstać w praktyce w ocenieniu, jaka kwota, ofiarowana kapłanowi np. za Mszę św. śpiewaną, stanowi stypendjum, a jaka jest dodatkowem wynagrodzeniem. Wierni wiedzą wprawdzie, że za Mszę śpiewaną płaci się więcej niż za cichą, ale ofiarując wynagrodzenie, nie oznaczają zwykle, ile dają jako „retributio ex titulo extrinseco". Należy w tym wypadku odliczyć tyle jako stypendjum, ile według taksy diecezjalnej lub zwyczaju miejscowego pobiera się za cichą Mszę św., a resztę można zatrzymać jako osobne wynagrodzenie (por. can. 831 840). Jeżeli n. p. w pewnym kościele policza się zwykle 200 Mp za cichą Mszę św. a ktoś ofiarował za śpiewaną Mszę św. binowaną 500 Mp., to może kapłan zatrzymać „tuta conscientia" 300 Mp. a 200 Mp. odesłać jako stypendjum do kancelarji Kurji Biskupiej.

X. Dr. Adam Gerstmann.

Bibljografja.

Ks. A. Borowski. Sakramentologja w świetle nowego prawa kościelnego. Drugie wydanie uzupełnione. Wocławek 1920. Stron 144 + 2 w 8-ce. Nakładem Księgarni powsz. i drukarni diec. we Włocławku.

Czcig. Autor, rektor semin. duch. we Włocławku, zestawił treściwie a jasno postanowienia nowego kodeksu, dotyczące Sakramentów św., z któremi powinni zapoznać się dokładnie wszyscy kapłani a przed innymi duszpasterze. A przecież są do dziś dnia tacy, którzy jeszcze nie mają nowego prawa i nie wiedzą, jakie ono w tej dziedzinie zaprowadziło zmiany, że np. „chorzy już od miesiąca złożeni i bez pewnej nadziei rychłego wyzdrowienia, mogą, za roztropną radą spowiednika, raz lub dwa razy tygodniowo przyjmować Najśw. Eucharystję, choćby poprzednio lekarstwo czy coś innego jako napój przyjmowali" (can. 858 §. 2., cyt., na str. 39); — albo że małżonek nie traci obecnie już „ius petendi debitum ex copula illicita" (str. 118), bo prawo dzisiejsze wprowadza w can. 1077 nowe pojęcie powinowactwa.

Dziełko więc to zasługuje bardzo na uważne przeczytanie.

Ks. Franciszek Kwiatkowski T. I. O nierozerwalności węzła małżeńskiego. Poznań 1922. Nakładem „Ligi Katolickiej". Stron 32. Cena przy zamówieniu w Sekretarjacie Jeneralnym Ligi Katolickiej w Poznaniu przy Alejach Marcinkowskiego 22 II p., wynosi 75 za egz. z przesyłką 82 m. (Skład główny w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu).

Aktualny ten temat opracował Autor — interesująco i doskonale — ze stanowiska filozoficzno - prawniczego w następujących rozdziałach: Wstęp: Aktualność tematu, I. Co to nierozerwalność małżeństwa, co rozwód, a co separacja? II. Uzasadnienie nierozerwalności z rozumu i z wiary, III. Streszczenie i wnioski, IV. Odpowiedź na zarzuty. V. Małżeństwo niechrzczonych, VI. Rola Kościoła, a rola Państwa w prawodawstwie małżeńskiem. Domówienie: Obowiązek katolików.

Szan. Autorowi udało się w małych rozmiarach broszurki pomieścić dużo stosunkowo treści wybornej, co trzeba mu poczytać za wielką zasługę; — byłoby jednak rzeczą bardzo pożądaną, żeby rozprawkę swoją jeszcze znacznie rozszerzył w drugiem wydaniu, uwzględniając smutne doświadczenia, które już w różnych krajach zrobiono z rozwodami a zwłaszcza we Francji i w Stanach Zjednoczonych. Temat ten należałoby często poruszać w kazaniach zwłaszcza dzisiaj, kiedy wrogowie Kościoła zamierzają przedłożyć naszemu Sejmowi projekt ustawy o rozwodach.

X. P.

Pascal. Myśli. Przełożył i wstępem opatrzył Tadeusz Żeleński (Boy). Poznań—Warszawa (bez daty, ale rok wydania 1921 wymieniony na końcu przedmowy). Stron 365, w dużej 8-ce.

Słynne te „Myśli" są w wielu miejscach trudne do zrozumienia, a tem więcej do tłumaczenia Żmudnej więc pracy, ale tem bardziej zasługującej na uznanie, podjął się tu p. Żeleński, który dotychczas pisywał tylko wiersze i recenzje teatralne i przekładał utwory lżejsze, komedje i powieści. Spolszczył on Pascala bardzo starannie i — wogóle mówiąc — pięknie, ale gdzieniegdzie przekład jego nie jest wolny od usterek, które domagają się usunięcia w nowem wydaniu[1]). I tak czytamy na str. 10 w. 6 z d. „Nic nie daje lepszego pojęcia jak bardzo lichy sonet jest śmieszny, co zważyć jego naturę i wzór." Na str. 26 w 4 z d „Co mniemali o substancji? Czy zdatniejsi byli w tem, aby ją pomieścić?" — Str. 120: „Tak św. Tomasz wykłada ustęp św. Jakóba o wyższości bogatych, iż, jeżeli nie czynią tego w intencji Boga, wychodzą z porządku religji;" — co to ma znaczyć? Str. 123 w. 7 z d „Nie jesr w naturze człowieka iść ciągle naprzód, ma on swoje chody i powroty." Str. 124 (nr. 358): „Człowiek nie jest ani aniołem ani bydlęciem; nieszczęście w tem, iż kto się zechce wspiąć do anioła, spada do bydlęcia."

Przydałyby się też bardzo w niejednem miejscu obszerniejsze przypiski wyjaśniające; komentarz bowiem tłumacza nie wystarczy dla czytelników, nie zajmujących się specjalnie filozofją i apologetyką. To samo musimy powiedzieć o jego przedmowie. Są w niej poruszone zagadnienia wielkiej doniosłości, których nie należało traktować tak lekko i powierzchownie. Mówiąc o t. zw. „Prowincjałkach" Pascala, trzeba było choćiaż cośkolwiek zapoznać się z kazuistyką, o której przecież i nie-teolog może i powinien coś wiedzieć. Bardzo niedokładnie, a nawet fałszywie informuje o niej czytelników p. Żeleński, gdy pisze (na str. XIII), że autorowie dzieł z tego zakresu „silili się zapomocą subtelnych rozróżnień zapewnić każdemu grzesznikowi odpuszczenie grzechów na tym świecie, a możność zbawienia na tamtym." Tego żaden z nich nie próbował, bo każdy dobrze wiedział, od jakich warunków zawisło odpuszczenie grzechów; — oni zastanawiali się tylko nad różnymi wypadkami z życia praktycznego, w których może zachodzić wątpliwość, jak mamy postąpić, czy takie lub inne zachowanie się lub powiedzenie będzie zgodne z prawem moralnem. Prawdą jest tylko, że niektórzy z nich posuwali się czasem do laksyzmu, chcąc ludziom ułatwić zachowanie cnoty w pewnych okolicznościach trudniejszych.

Otóż gdyby Pascal był poprzestał na zwalczaniu laksyzmu w swojej polemice z kazuistami, nie byłby mu nikt tego zganił, ale on traktował kwestje te zbyt lekko, szydził z badań poważnych i — jak pisze dalej (str. XXII) sam p. Żeleński „wydawał kontrawersje religijne na łup zabawie laików." Są i w jego „Myślach" ogólnikowe zdania ujemne a całkiem błędne o kazuistach, np. na str. 336 (nr. 907): „Kazuiści poddają decyzję skażonemu rozumowi a wybór decyzyj skażonej woli, iżby wszystko, co jest skażonego

[1]) Nie mając przed sobą oryginału, nie możemy tu zaproponować poprawek potrzebnych.

w człowieku, miało udział w jego postępowaniu" (?!) Nr. 910: „To, co wam czyni jakąś rzecz prawdopodobną, czy to może być co innego niż łatwość światowa? czy wmówicie w nas, że to jest prawda i że. gdyby nie istniała moda pojedynków, uznalibyście za prawdopodobne, iż można się pojedynkować, zważając rzecz samą w aobie?"

W szczególności zwalczał on zjadliwie a niesłusznie Jezuitów — dlatego, że ci byli najczynniejszymi i najniebezpieczniejszymi przeciwnikami Jansenizmu. I tak pisze on w nrze 882 (str. 330): „Za każdym razem, kiedy Jezuici podejdą papieża, całe chrześcijaństwo popada w krzywoprzysięstwo. Papież bardzo chętnie daje się podejść z przyczyny swoich interesów i ufności, jaką ma w Jezuitach; a Jezuici są bardzo zdolni podejść przez potwarz." W nrze 920 (str. 339): „Inkwizycja i Towarzystwo, dwie plagi prawdy" itd. Te i inne powiedzenia domagają się koniecznie jakiegoś komentarza krytycznego w drugiem wydaniu tej książki. *X. P.*

Die armen Seelen von **Dr. Johann Nicolussi** S. S. S. Verlag des Emanuel. Bozen (Südtirol) 1921, format dużej ósemki, str. 215, cena 4 fr. 20 mk. (niem.), 9 lir.

Młode ale ruchliwe Zgromadzenie X. X. Eucharystjanów, założone przez Czcig. O. Piotra Juliana Eymarda, rozwija na polu wydawnictwa dzieł religijnych, w pierwszym rzędzie eucharystycznych, żywą działalność. Jednem z ostatnich dzieł, znanego już chlubnie autora X. Dra Jana Nicolussi, jest studjum o duszach czyścowych. W szesnastu rozdziałach roztrząsa autor i wyjaśnia w sposób naukowy dogmat o istnieniu czyśca, o cierpieniach i pociechach dusz czyścowych, o sposobach skrócenia im mąk, a wreszcie i o sposobie uniknięcia cierpień czyścowych. Książka pełna pociechy dla wszystkich, którzy boleją po stracie swych drogich zmarłych, kopalnia dla kaznodziei, przemawiających na temat czyśca i wogóle życia pozagrobowego. Dodać trzeba, że i forma zewnętrzna bez zarzutu. *X. M. J.*

Odezwa.

Długie lata wydawaliśmy gazetkę „Powściągliwość i Praca" jako organ Towarzystwa tejże nazwy, za pomocą której utrzymywaliśmy kontakt ze społeczeństwem. Z niej dowiadywali się P. T. nasi Dobrodzieje o stanie naszych zakładów, o naszej działalności i naszych potrzebach. Po wojnie próbowaliśmy już po kilka razy wydawnictwo wznowić, ale ogromne koszta druku z jednej strony, z drugiej zaś ciągła troska o byt, zabiegi o środki konieczne do utrzymamania zakładów, a stąd i brak czasu na redagowanie, zniewalały nas do zaniechania przynajnajmniej na czas niejakiś dalszego wydawnictwa, a jednak zmuszeni jesteśmy przypomnieć się społeczeństwu i w ten przynajmniej sposób zdać sprawozdanie z naszej działalności.

Obecnie w Zakładach naszych w Miejscu Piastowem znajduje się około 300 sierot i dzieci opuszczonych, którym Towarzystwo daje bezinteresownie opiekę, całkowite utrzymanie i wykształcenie, a obok tego możność wyuczenia się różnych rzemiosł. Funduszów stałych nie posiadamy żadnych. Żyjemy z pracy rąk i ofiar ludzi dobrej woli.

Środki te jednak w obecnych czasach nie wystarczają do wyżywienia i utrzymania tak licznej gromady. Przyjąwszy bowiem, że wyżywienie jednego wychowanka kosztuje 100 mk. dziennie (co wobec dzisiejszych stosunków jest stanowczo za mało), będziemy mieli 100×300=30 tysięcy mk. dziennie; miesięcznie uczyni to około 1 miljona, a rocznie miljonów 12. Licząc zaś na ubranie dla każdego po 12 tys, rocznie to uczyni około 4 mil. Jeżeli się doda do tego światło, opał, to kwota potrzebna na utrzymanie Zakładu w ciągu roku wyniesie co najmniej 20 miljonów mk., na których pokrycie składają się, jak wyżej wymieniono: praca członków Towarzystwa, oraz starszych wychowanków, ofiary dowbroolne i subwencje rządowe.

Praca przynosi rocznie m. w. 8,000.000, ofiary m. w. 2,500.000, subwencje m. w. 500.000, co uczyni razem m. w. 11,000.000. Pozostaje więc znaczny niedobór w kwocie m. w. 9,000 000, którego nie jesteśmy w stanie w żaden sposób pokryć i dlatego zwracamy się do P. T. Przyjaciół i Dobrodziejów naszych z gorącą prośbą o łaskawą pomoc.

Przykroby nam było wyciągnąć rękę o pomoc dla siebie, albowiem każdy z nas członków nie tylko że sam na siebie zapracuje, ale nadto jeszcze pracą swoją kilka sierót utrzymuje. Prosimy tylko imieniem biednych i opuszczonych sierót.

Zakłady nasze mają już blizko 30 lat pracy poza sobą, którą społeczeństwo najer przychylnie ocenia. Często nawet spotykamy się ze zdaniem osób wysoko postawionych, że wychowanie, pojęte w myśl śp. X. Bronisława Markiewicza i w jego duchu prowadzone, może wiele korzyści przynieść i Kościołowi i społeczeństwu. Że zaś korzyści przynosi, najlepszym dowodem tego przeszło 1400 ludzi, zajmujących dziś rozmaite samodzielne stanowiska, którzy Zakładom naszym zawdzięczają swe wychowanie i wykształcenie.

Z Zarządu Tow. „Powściągliwość i Praca"
w Miejscu Piastowem.

Popierając jak najusilniej prośbę powyższą, dodajemy, że niedawno powstało w Miejscu Piastowem Zgromadzenie zakonne św. Michała Archanioła, którego rozwój zapowiada się pomyślnie i które pracuje w duchu św. p. X. Bronisława Markiewicza, opiekując się sierotami i kształcąc je na dzielnych i cnotliwych obywateli kraju, ale jest dotąd mało komu znane, bo nie szuka rozgłosu. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żeby szersze koła przypatrzyły się jego działalności i zechciały mu udzielać wydatnego poparcia.

Redakcja.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Wilna. Otrzymaliśmy z tamtejszej Kurji Biskupiej odbitkę z nru 268 „Gazety Krajowej" p. n. „Korespondencja między Kurją Biskupią wileńską a Uniwersytetem Stefana Batorego (Wilno 1921, stron 14). Publikacja ta wywołuje wrażenie przykre, ale w każdym razie zasługuje na streszczenie. Podaje ona najpierw wyjątek ze sprawozdania byłego rektora Uniw. dra M. Siedleckiego, wygłoszonego publicznie 11-go paźdz. 1921 przy uroczystem otwarciu roku akademickiego 1911/22, w którym zarzucił miejscowej najwyższej Władzy kościelnej niechęć do uniwersyteckiego studjum teologicznego: „Wszelkie próby" powiedział p. Siedlecki „doprowadzenia do porozumienia pomiędzy Uniwersytetem a Episkopatem miejscowym zawiodły. Nie dało się też uzgodnić sprawy wykładów na Uniwersytecie z nauczaniem w Seminarjum duchownem" itd. A mianowicie chodzi głównie o to, że X Biskup Matulewicz nie chce, żeby wychowanków jego Seminarjum kształcili profesorowie Wydziału teologicznego, bo urządził tam swoje „studium domesticum", które uważa za całkiem wystarczające. Sam bowiem pisze na str. 8, że to Seminarjum „mające kierowników i personal nauczający, złożony z kapłanów światłych i pobożnych, doświadczonych i odpowiednio wykształconych i uzdolnionych, w sposób zupełnie zadowalający przygotowuje lewitów do pracy duszpasterskiej."

Ze swej strony zaproponował on (jak czytamy dalej) X. Dziekanowi, by „raczej Fakultet przekształcono na studja wyższe,... gdzie po ukończeniu Seminarjum młodzi kapłani mogliby pogłębiać i uzupełniać swą wiedzę teologiczną." Na zarzut zaś, że „uczniowie, którzy już mieli święcenia kapłańskie, a uczęszczali na Uniwersytet dla ukończenia naukowych studjów teologicznych, zostali w czasie litewskiej

okupacji przerzuceni na krańce diecezji (str. 4), odpowiada Kurja biskupia, że zarzut ten nie ma żadnej podstawy, bo księża ci (Drabb, Giedrys i Żemło — str. 7) opuścili Uniwersytet z własnego popędu. W końcu zaś wytyka (str. 14) Radzie Wydziału Teol. brak „kapłańskiej lojalności i należnego zaufania“ do Władzy duchownej.

Nie znając bliżej stosunków tamtejszych, nie możemy wyrobić sobie o tej przykrej sprawie własnego zdania, — o ile jednak możemy się domyślać, jest jej podkładem nieufność Kurji do księży Polaków i predylekcja jej dla Litwinów, której już nieraz złożyła dowody. Słyszeliśmy np. z ust wiarogodnych, że wysłała raz do parafji czysto polskiej księdza Litwina, którego też chłopi wsadzili przemocą na wóz i odwieźli do Wilna. Zdaje się też, że w Semin. duch, pragnie ona wychować sobie kapłanów, nie mających nic wspólnego z patrjotyzmem polskim i dlatego nie wpuszczono tam profesorów Wydziału Teol., chociaż ci prawdopodobnie lepszą mają kwalifikację do nauczania kleryków niż ów „personal, złożony z kapłanów światłych i pobożnych“, który w świecie naukowym jest dotąd całkiem nie znany. Wynik zaś z tego będzie taki, że Wydział teol. wileński będzie miał więcej profesorów niż uczniów, albo może nawet tych braknie mu zupełnie!

P.

Z Petersburga. Stosunki kościelne. Rządy sowieckie odbiły się na dawnej stolicy carów pod każdym względem. Pierwszorzędne miasto europejskie zostało sprowadzone do stanu nędzy. Bruki zepsute, na ulicach wyboje, okna powybijane, domy w ruinie, elektryczność szwankuje, kanalizacja nie działa, słowem, jak ktoś dosadnie się wyraził, Petersburg dzisiaj to, „griaznaja bolszaja ruskaja dzierewuszka“ — duża brudna wieś rosyjska. Nie wesołe też są stosunki kościelne. Najprzód liczba wiernych, którzy składali się przeważnie z Polaków, bardzo się zmniejszyła. Część ich dobrowolnie wyemigrowała do Polski, część z konieczności przed prześladowaniem uszła, podobnie i księża. Stąd i liczba parafji w archidecezji się zmniejszyła, a Władza duchowna dwie, trzy parafje dzisiaj łączyć musi w jedną. Natomiast wewnątrz między wiernymi i duszpasterzami nastąpiła większa ścisłość, miłość, wzajemne zaufanie, zobopólna pomoc: — „serce jedno i dusza jedna“. Ośrodkiem wszystkich jest Arcybiskup Cieplak, iście wyznawca Boży. Koło kościoła i duszpasterzy grupują się zarówno pozostała inteligencja w Petersburgu, jak i tak zwani proletarjusze. I jedni i drudzy ubiegają się, by nieść pomoc swym pasterzom, nie mającym obecnie żadnych źródeł utrzymania. Zwłaszcza chwyta za serce, kiedy tak zwani proletarjusze dzielą się ostatkiem ze swymi pasterzami. Jeden niesie w ofierze parę funtów kartofli, inny znowu przynosi 2 funty cielęciny, inny trochę drzewa, inny szczyptę herbaty czy kawy, trochę mąki, kaszy i t. d. inny jeszcze dostarcza konia Arcybiskupowi na wyjazdy na nabożeństwa. Panie znowu z domów arystokracji zjawiają się w kuchni arcybiskupiej parę razy na tydzień, by Arcypasterzowi ugotować objad, który on następnie odgrzewa sobie w inne dni. Naprawdę przypomina się historja pierwszych chrześcijan, żywy dowód, że Kościół zawsze jeden i ten sam...

Dodać i to należy, że i Rosjanie garną się tu do Kościoła, a chociaż ruch ten nie jest tak gromadny, jak o tem gazety donosiły, jednak jest i to w dwojakim kierunku: jedni przechodzą na obrządek łaciński, jedni na unję. I jednych i drugich do serca pasterskiego przyciska Abp. Cieplak. Rzecz też warta zaznaczenia, że mimo tak trudnych warunków rozwija się w Petersburgu życie katolickie, zwłaszcza stowarzyszenia katolickie i bractwa przejawiają wybitną działalność, Takie np. bractwo Adoracji N. S., Konferencje św. Wincentego, Tercjarstwo św. Franciszka pracują prawie w każdej parafji. Tercjarze nawet obchodzili w r. u. 700-letni jubileusz swego założenia. Obecnie sfery kościelne w Petersburgu myślą o uruchomieniu dotąd zamkniętego seminarjum. Kandydaci podobno są nawet pośród Rosjan. Młodzieńcy ci w ciągu dnia musieliby chodzić na „roboty sowieckie“, takie jest bowiem prawo, wieczorem zaś między 6-ą a 9 ą odbywaliby studja i w konwikcie by nocowali. W ten sposób zastąpiłyby by nowe siły ubytek dawnych. Niech Bóg Najlepszy błogosławi zacnym tym zamiarom, niech dodaje siły braciom naszym do wytrwania w świętej wierze i dawania tego pięknego przykładu życia z wiary! („Mies. Past. Płocki.“, Styczeń 1922).

Z Towarzystwa Kapłanów.

Dnia 24 stycznia 1922 odbyło się posiedzenie Wydziału, na którem przyjęto: 1) do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie kasowe za r. 1921. Stan kasy w dziale wzajemnej pomocy wynosi 31 grudnia 1921 220.771 M. 11 f.

2) Uchwalono jednemu członkowi stałą zapomogę.

3) Zatwierdzono wykreślenie 36 członków z listy Towarzystwa z powodu nie płacenia zaległych wkładek.

4) Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z administracji domów Towarzystwa przy ul. Murarskiej i Łyczakowskiej.

5) Uchwalono zwołać do Lwowa Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa dla powzięcia uchwały upoważniającej Zarząd Towarzystwa do zaciągnięcia pożyczki na odbudowę domów księży w Worochcie.

Do Towarzystwa przystąpili jako zwyczajni członkowie X. Karol Jastrzębski i X. Dr. Stanisław Żukowski.

Do Towarzystwa wpłacili wkładki P. T. księża: Jastrzębski Rudolf 30 M. 74 f., Świdnicki Michał 180 M., Dr. Ratuszny Antoni 150 M., Oczkowski Adam 150 M., Sulatycki Paweł 150 M., Kozłowski Stanisław 270 M., Dudziak Wawrzyniec 200 M,, Flakowicz Kazimierz 630 M., Rąpała Kazimierz 270 M. Janusiewicz józef 16 M., Jastrzębski Karol 600 M., Chłopecki Romuald 240 M., Dr. Thullie Kazimierz 69 M., Kędzior Tadeusz 100 M., Dziurzycki Józef 570 M., Dr. Vrana Władysław 500 M., Gumułka Jakób 1000 M., Cywiński Fryderyk 240 M., Nadolski Ignacy 20 M., Zaremba Michał 500 M., Chmurowicz Józef 220 M., Limanowski Bronisław 600 M., Wachowicz Ludwik 20 M., Struś Michał 20 M., Kranowski Wojciech 320 M., Richter Izydor 150 M., Swierzko Piotr 200 M., Bielawski Wojciech 370 M., Dr. Pechnik Al. 100 M., Weryński Henryk 50 M., Kwarciński Jan 50 M., Ziegler Stanisław 20 M., Dr. Tarnawski Mieczysław 1020 M., X. Dr. Żukowski Stan. 1650 M. (C. d. n.)

Na odbudowę domu w Worochcie złożyli PP. księża: Trzopiński Jan 1000 M., Chłopecki Romuald 260 M., Ostrowski 500 M., Popkiewicz Stanisław 1000 M., Dr. Warszylewicz Albin 5000 M., Dziurzyński Kazimierz 1000 M., Czajkowski Wincenty 1000 M., Cywiński Fryderyk 260 M., Zaremba Michał 2000 M., Kalata Marcin1000 M., Dr. Jełowicki Eustachy 4000 M., Stepa jan 2000 M., Mikulski Paweł 1000 M., Dobija Michał 1000 M., Dr. Żukowski Stan. 5000 M., Dr. Gerstmann Ad. 1000 M., Dr. Stach Piotr 1000 M., Schwarz M. 1000 M.

Z Towarzystwa Kapłanów (Murarska 49.)
Lwów, dnia 28 stycznia 1922.

X. J. Janusiewicz
sekretarz.

X. M. Tarnawski
prezes.

Walne Zgromadzenie Członków Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów odbędzie się we wtorek 21-go b. m. w Czytelni Księży (kancelarja katedralna) o godz. 4-ej popoł. dla powzięcia uchwały, upoważniającej Zarząd Towarzystwa do zaciągnięcia pożyczki na odbudowę domów księży w Worochcie.

Odpowiedzi redakcji.

W. X. Warol w Nowym Jorku: otrzymaliśmy 2 dolary za r. 1921 i 1922 i dziękujemy! — **W. X. Sarnecki** w Glen Cove N. Y. Książek zamówionych nie mogliśmy dotąd dostać, są po większej części wyczerpane. — **W. X. Pr.** w R. Dotąd sami urzędnicy nie wiedzą, jaka danina będzie nałożona na XX. Proboszczów. — Inne odpowiedzi i wykaz datków na fund. pras. odkładamy do nast. nru. dla braku miejsca.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Konkurs na probostwa: Bojany, Fürstental, Pojana Mikuli, Radowce ogłoszony z terminem do końca lutego, na Załóżce do dn. 20 lutego r. b.

Administratorem w Rożniatowie mianowany X. Michał Szczęch po powrocie z Rosji.

Przeniesiony X. Władysław Witkowski z Buczacza na posadę kooperatora w Jazłowcu.

Egzamin konkursowy na Bukowinie złożyli XX. Ignacy Kukla i Jan Kurek.

Zmarli: X. Ignacy Budzianowski, katecheta w Śniatynie, ur. r 1868, wyśw. 1896 i X. Andrzej Ptaszyński, proboszcz w Storożyńcu, ur. 1842, ur. 1867. *R. i. p.*

Diec. krakowska.

Dnia 22 stycznia br. otrzymali z rąk X. Biskupa Anatola Nowaka w kościele Najśw. Serca Jezusowego święcenia kapłańskie djakoni z Zakonu OO. Jezuitów: 1) Józef Balcarek, 2) Stanisław Bednarski, 1) Kazimierz Kucharski, 4) Józef Pachucki, 5) Wiktor Macko.

Instytucję kan. na prob. w Witanowicach otrzymał X. dr. Paweł Ryłko, prob. w Międzybrodziu.

Zmarł X. Maciej Warmuz, dziekan i prob. w Kętach, ur. 1846, wyśw. 1872. *R. i. p.*

Zmiany w Zgromadzeniu Br. Albertynów. Dnia 20 stycznia b. r. odbyła się w Krakowie Kapituła generalna Zgromadzenia Braci Albertynow pod przewodnictwem X. Biskupa Anatola Nowaka Sufr. i Wikarjusza gener. krakowskiego, na której wybrani zostali na sześciolecie: bratem starszym (przełożonym generalnym) brat Wincenty; doradcami jego: brat Piotr, brat Anioł, brat Henryk i brat Bernard (starszy); mistrzem nowicjatu: brat Serafin; prokuratorem: brat Tomazz.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor Ks. Dr. Pechnik.

Z Drukarni „Udziałowej“, Lwów Kopernika 20.